

Policyjny epizod

Gdy Nick i Judy zostali przydzieleni do patrolowania ulic w centrum miasta, nic nie zapowiadało sytuacji, jaka miała im się przytrafić. Wyruszyli z komendy, jak zwykle rozmawiając wesoło i się przekomarzając:

– Szkoda, że niebo jest takie zachmurzone, wystawiłabym chętnie uszka do słońca – rzekła rozmarzona króliczka.

– A fuj, słoneczko. Nienawidzę, gdy świeci. Wyglądam w nim, jakbym był rudy! – wykrzyknął na to lis.

– Ale ty przecież jesteś rudy! Jesteś lisem, pamiętasz? – odparła posterunkowa.

– No wiesz... A już myślałem, że pozbyłaś się swoich uprzedzeń względem mojego gatunku. Muszę powiedzieć, że jestem głęboko rozczarowany twoją postawą, króliczku – karcącym tonem odrzekł jej towarzysz.

Judy już miała się jakoś odgryźć, gdy zza rogu ulicy dobiegł ich krzyk:

– Policja! Ratunku, pomocy, mordują!

Nie zastanawiając się, partnerzy ruszyli biegiem, by zaraz się zatrzymać, gdy ich oczom ukazał się sprawca tego zamieszania. Mianowicie ujrzeni oni ocelota w średnim wieku, stojącego na chodniku i trzymającego się za głowę. Wykrzykiwał on dalej swoje apele, jednak wokół nie było widać żadnego zagrożenia. Niepewni policjanci zbliżyli się w celu uzyskania jakichś informacji.

– Przepraszam? – zaczęła króliczka. – Czy to pan wzywał pomocy? Co się stało, czy sprawca zdążył uciec?

– Uciec?! Dalej tam jest! – drapieznik wykrzyknął, wskazując łapą w kierunku jednego z pobliskich sklepów. – Włazła tam, a teraz wszystko niszczy! Ona mnie zrujnuje, puści z torbami! – Ssak najwyraźniej nie zamierzał się uspokoić.

Zdezorientowani policjanci wymienili spojrzenia, po czym zostawiając chwilowo rozhisteryzowanego ssaka samemu sobie, ruszyli w kierunku sklepowej witryny. Już po kilku krokach zobaczyli we wnętrzu duży, różowy kształt. Po kilku kolejnych zorientowali się, że mają do czynienia ze słoniem, a konkretnie słonicą, ubraną w różową tiulową spódniczkę, jakby miała zaraz występować w przedstawieniu baletowym. Samica była najwyraźniej w równie złym stanie psychicznym, co właściciel sklepu, do piersi przyciskała małą, dopasowaną kolorystycznie do reszty stroju torebkę. Rozglądała się po sklepie, jakby czegoś gorączkowo szukała, kręcąc się przy tym i co rusz potrącając kolejne regały. Kolejną rzeczą, którą zauważyli partnerzy, był właśnie efekt tych ruchów - leżące w rosnących powoli stosach potłuczone naczynia i szklane ozdoby. Na pyszczkach przyglądających się temu zwierząt pojawiło się zrozumienie: lamentujący ocelot był najwyraźniej właścicielem składu z porcelaną, do którego zawitał słoń. Co gorsza, był to panikujący słoń. Policjantom nie pozostało nic innego, jak tylko dowiedzieć, co tak przstraszyło klientkę sklepu i jak najszybciej spróbować ją uspokoić.

Po szybkiej wymianie spojrzeń Nick otworzył drzwi, wpuszczając króliczkę do środka. Wszedł też zaraz za nią, gotowy szybko wyciągnąć partnerkę w razie zagrożenia. Wiedział z doświadczenia, że przerażone słonie potrafią być naprawdę nieprzewidywalne. Mimo tego nachylił się do ucha Judy:

– Nie myślałem, że te zajęcia z psychologii dużych roślinożerców kiedyś nam się przydadzą. Całe szczęście, że tak pilnie wszystko notowałaś.

Judy odpowiedziała tylko uciszającym syknieniem. Skupiona na słonicy, powoli do niej podchodziła.

– Przepraszam, proszę pani! – Starła się zwrócić uwagę samicy. – Proszę pani, jesteśmy z policji, już nic pani nie grozi. Proszę zachować spokój, zaraz pani pomożemy.

Starania króliczki w końcu przyniosły skutek, gdy adresatka tych słów odwróciła się w stronę nadchodzących zwierząt. Wydawało się początkowo, że nie do końca rozumie, co się do niej mówi, jednak po chwili znieruchomiała i skupiła wzrok na króliczce. Mimo tego dalej nerwowo ścisnęła torebkę, ruszając przy tym końcówką trąby. Z jej pyska wyrwał się cichy okrzyk:

– Mysz!

Nick z trudem powstrzymał się od grymasu, natomiast Judy po rzuceniu okiem na najbliższe półki i przejścia miała pewność, że żadnego gryzonia w sklepie nie widać. Teraz tylko musiała to uświadomić także słonicy.

– Proszę pani, żadnej myszy już tu nie ma.

– Co, to ona tu była?! – Reakcja samicy była nieco odmienna od spodziewanej.

– Przecież pani sama przed chwilą powiedziała, że widziała gryzonia. – Króliczka starała się zachować spokój.

– Ale ja żadnej myszy nie widziałam. Po prostu nagle zaczęłam o nich myśleć.

– Słucham?

– No bo widzi pani, zauważyłam przez okno przechodzącego lisa. No i pomyślałam, że przecież lisy zjadają króliki. A jak już zaczęłam myśleć o gryzoniach, to nic dziwnego, że przyszły mi na myśl myszy. – Z niejakim tryumfem zakończyła swoje rozumowanie, wyraźnie dumna z własnej logiki.

Reakcja policjantów była dość podobna: oboje wyraźnie skrzywili się na wzmiankę o pożywiających się lisach, jednak nic nie powiedzieli. Zdążyli już zauważyć, że niektóre stereotypy są wyjątkowo głęboko zaszczeplone, teraz zresztą mieli poważniejszy problem, niż uprzedzenia międzygatunkowe. Judy musiała także ugryźć się w język, by nie zaprotestować przeciwko nazywaniu królików gryzoniami, jednak z małą pomocą przydeptyującego ją Nicka, powstrzymała się od komentarza.

Słonica natomiast wydawała się zupełnie nieświadoma reakcji, jaką wywołała, a nawet faktu, że stojący przed nią funkcjonariusze należą do wymienionych przez nią przed chwilą gatunków. Ci natomiast dostrzegli, że samica uspokojona dźwiękiem własnego głosu przestała zagrażać w takim stopniu pozostałym w sklepie produktom. W głowie obojga narodził się ten sam pomysł, tymczasem kłopotliwa klientka kontynuowała swoją tyradę:

– Bo widzą państwo, mój terapeuta zalecił mi, bym mierzyła się z własnymi lękami. Chciał, bym wychodziła w miejsca, w których mogę spotkać gatunki zwierząt pewnego typu. – W tym miejscu przerwała, jakby uświadamiając sobie niestosowność swojej wypowiedzi. Zarazem zaczęła ponownie ruszać trąbą, co zapowiadało kolejną falę spadającej porcelany.

Na to nie mogła pozwolić Judy, która szybko spytała:

– A właściwie po co weszła pani do sklepu z porcelaną?

– Och, szukałam prezentu dla siostrzenicy. – Pytanie ponownie skupiło uwagę słonicy na posterunkowej, która tymczasem zrobiła krok w stronę wyjścia. – Bo widzi pani, biedaczka wyprowadza się w przyszłym miesiącu z domu. Będzie studiowała w innej części miasta i rodzice postanowili wynająć jej pokój. Widziałam go, jest taki ciemny i poważny. Dzielną dziewczynka udaje, że jest zadowolona, ale przecież ja ją znam! – Nieświadoma tego, słonica wykonała kilka kroków, dyskretnie prowadzana przez Judy. – Zawsze była takim wesołym dzieckiem, bardzo lubiła lalki i koronkowe sukienki, które jej przynosiłam. Dlatego musiałam o nią zadbać i postanowiłam pomóc jej w dodaniu odrobiny uroku do tego ponurego pomieszczenia. – W trakcie wypowiedzania tych słów, samica wykonała kolejne dwa kroki. Nick w tym czasie musiał skryć się za jej plecami, by nie zauważyła jego z trudem powstrzymywanego uśmiechu. Bezpieczny, zaczął stroić miny do króliczki, której także trudno było zachować powagę, słuchając opowieści nadgorliwej ciotki. – No i w końcu wymyśliłam, że kupię jej szklanego łabędzia! Gdy była mała, zawsze zatrzymywałyśmy się przed tym

sklepem i długo wpatrywałyśmy się w te wszystkie śliczne figurki. Później musiała o nich zapomnieć, ale na pewno ucieszy się z łabądka. Wypatrzyłam już jednego, wie pani, miał skrzydełka pokryte brokatem i złoty dziubek, jednak wtedy zauważyłam tego lisa i... – W tym miejscu przerwała, pod wpływem wspomnień prawie wracając do poprzedniego stanu. Na szczęście Nick był czujny:

– Jestem pewien, że pani siostrzenica będzie zachwycona. – Słonica najwyraźniej nie wyczuwała ironii, ponieważ kontynuowała:

– Tak, jestem o tym przekonana. Moja kochana Tarja, tak już wyrosła. Jednak zupełnie nie rozumiem, czemu rodzice zachęcają ją do wyprowadzki z domu. Przecież tak świetnie dogaduje się z młodszym rodzeństwem. – Na wspomnienie młodszego rodzeństwa Judy aż zmarszczył się noseć. Równocześnie przekroczyła ona próg sklepu, a słonica zaraz za nią. Zaskoczona, spojrzała na rażące ją słońce, po czym zrozumiała, że jest już na zewnątrz. Poczuli się w końcu bezpieczni, zarówno od gryzoni, jak i od otaczającego ją szkła. Uświadomiwszy to sobie, wyciągnęła trąbę w stronę policjantów i złapawszy króliczkę, przytuliła ją do policzka. Nick, posiadający instynkt i refleks właściwe ulicznemu oszustom, nie dał się tak łatwo schwytać.

– Och, dziękuję! Nawet nie zauważyłam, kiedy wyprowadziliście mnie z tego strasznego sklepu! Zupełnie nie mogłam się ruszyć.

– Ależ proszę pani, tylko spełnialiśmy nasz obowiązek, nie ma potrzeby, żeby dziękować. – Starła się ostudzić zapędy wielkiego ssaka policjantka. Nick w tym czasie przyjmował wyrazy wdzięczności właściciela sklepu:

– Nie wiem, jak wam dziękować. Uratowaliście mój dobytek przed doszczętnym zniszczeniem. Na pewno napiszę list z pochwałą do waszego przełożonego.

– Ależ nie ma sprawy, cała przyjemność po naszej stronie. – Nick błysnął kłami w uśmiechu. – Choć na przyszłość radziłbym zamontować nieco mniejsze drzwi – dodał nieco przyciszonym głosem, zerkając znacząco w stronę słonicy. Ta tymczasem kontynuowała swoje podziękowania:

– Już wiem, jednak kupię siostrzenicy szklanego króliczka. Opowiem jej tę historię, na pewno postawi figurkę w honorowym miejscu. Pomogę jej wybrać odpowiednią szafkę w pokoju. – Słyszając te słowa, Nick i Judy wymienili współczująco – kpiące spojrzenia, natomiast ocelot pośpieszył do wnętrza sklepu, by po chwili wynurzyć się ponownie z zapakowanym w folię bąbelkową małym króliczkiem. Słonica zapłaciła, a także zostawiła wizytówkę do swojego agenta ubezpieczeniowego – on miał zająć się odszkodowaniem za poczynione szkody. Po jej minie można było poznać, że nie jest to pierwsza taka sytuacja w jej życiu. Wkrótce po tym odeszła, zdradzając jeszcze partnerom, że ma na imię Ethelle. Na szczęście nie dane jej było zauważyć ekspresji Nicka, któremu tylko zaciśnięte na pyszczku łapy pozwoliły nie parsknąć śmiechem. Właściciel sklepu natomiast chciał za wszelką cenę wynagrodzić policjantów za udzielony mu ratunek. Ci rzecz jasna uparcie odmawiali, tłumacząc, że spełniali przecież tylko swój obowiązek. W końcu lis rzekł z chytrą miną:

– A nie mógłbym dostać trochę tej folii, której używa pan do pakowania zakupionych produktów?

Jego życzenie szybko zostało spełnione, a uszczęśliwiony oddaniem choć tej drobnej przysługi ocelot zniknął we własnym sklepie. Pyk. Lewe ucho Judy drgnęło. Pyk. Dołączyło do niego prawe. Pyk.

– Nick!